TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 1. Grudnia. № 48.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ŚWIĘTY STANISŁAW
BISKUP KRAKOWSKI
w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki
przez
MAURYCEGO DZIEDUSZYCKIEGO.
LWÓW 1865.

II.

Tak więc od najpierwszego polskiego kronikarza, Mateusza Cholewy, co nam najobszerniéj opisuje historyą zabójstwa św. Stanisława, aż do najznaczniejszego historyka nowszych czasów, X. Adama Naruszewicza, nieprzerwanie idzie wątek wiary i tradycyi narodowych o świętości Biskupa naszego. W ostatnich dopiero lat dziesiątkach zuchwałe a nierozważne umysły targnęły się na wiarę, powagą tylu wieków stwierdzoną, aby męża Bożego obedrzeć z chwały i Kościołowi samemu kłamstwo zadać. Niestety, dziejopisarstwo u nas i krytyka historyczna poszły torem racyonalizmu protestanckiego, który wszystko z historyi precz odrzuca, co jest świętém i nadprzyrodzoném, jakoby Bogu nie miało być wolno, wspólnie z człowiekiem jego dzieje rozwijać. Ślepa przytém nienawiść Kościoła św., uczonych często rodaków naszych tak uwodzi, że wszystko gotowi znieważyć, w czém jego życie się wyraża, lub co na chwałę jego może posłużyć. Słusznie dla tego powiedział hr. de Majstre, że od trzech wieków, historya jest sprzysiężeniem przeciw prawdzie.

Taki smutny wątek obłędu albo złéj woli przedstawia nam historya zarzutów, któremi imię najznaczniejszego z Biskupów polskich starano się zohydzić. Trzeba nam wspomnieć o nich i rozebrać je; pierwéj jednak niech się nam godzi złożyć winny hołd wdzięczności mężowi, który z polskich historyków najśmieléj przeciw nim i najdowodniéj wystąpił.

Tym mężem jest hr. Maurycy Dzieduszycki. Należy on do onéj małéj liczby historyków polskich, którzy nie wstydzą i nie boją się bronić Kościoła i sprawy jego. Kościół wprawdzie na obronę swą jedno prawdy potrzebuje, ale są czasy i okoliczności, w których wyznanie téjże prawdy znakiem jest męstwa niepospolitego. Śmiałemu przeto szermierzowi, cześć i chwała się należy! We walce, która na polu dziejów ojczystych się toczy, hr. Dzieduszycki stoi pomiędzy najpierwszymi wojownikami, téj strony zamku kościelnego broniąc, przeciw której najzajadliwsze i najniebezpieczniejsze wymierzone są pociski. On pierwszy z dzisiejszych historyków miał odwagę, w żywocie Piotra Skargi odsłonić wszystką nędzę i zepsucie tak zwanéj reformacyi luterskiéj, i ile złego ona sprowadziła do Polski; co nadto więcéj podziwiać należy, jest to, że śmiał wystąpić w obronie Jezuitów polskich, tak niecnie od naszych spotwarzonych. Nie umiemy wyrazić słowém wdzięczności, my sami, co te wyrazy kreślimy, za naukę i oświecenie, któreśmy wzięli z szacownego tego pisma, i za te wszystkie pożytki, które młodzież szkólna z niego zebrała. Podobnéj wartości jest i drugie dzieło pod tytułem: Zbigniew Oleśnicki; w obydwóch czcigodny autor prostuje, co skrzywiono; objaśnia, co zaciemniono, aby oddalić od ziomków swoich uprzedzenia przeciw Kościołowi, któremi złe wychowanie albo zła nauka napoiła ich serca za młodu. On wreszcie monografią wyniósł do godności znaczenia historycznego, bo w żywotach bohaterów, które nam kreśli, daje obraz historyi wieku, w którym żyli i działali.

Pisarz, co tyle już lat strawił nad badaniami dziejów ojczystych, przytém szczerze kochający Kościół swój, nie mógł milczeć w chwili, kiedy cały Lwów, gdzie mieszka, a z nim i Polska cała, zadrzała na bluźnierstwo, którego się dopuściła młodzież uniwersytetu Lwowskiego, zarzucając w pierwszym Numerze pisma swojego pod tytułem Tygodnika naukowego z 1 Lutego 1865, świętemu Stanisławowi występek zdrady kraju. Pobożny Arcypasterz zwołał wiernych miasta na solenne nabożeństwo, aby niém przebłagać obrażony majestat Boży, a p. Dzieduszycki wziął pióro do ręki, aby młodzieży wytknąć zuchwalstwo i prawdę obronić historyczną. Ale z jakąż boleścią przyszło mu pisać tę książkę! „Wyznaję, mówi on na wstępie, że mimo uroku, jaki ma każde śledzenie i obrona prawdy, czynię to z niemałym smutkiem i upokorzeniem. Do tegóż więc przyszło, aby w XIX. stóleciu, co się za tak oświecone poczytuje, było potrzeba bronić sławy męża, najsłynniejszego w naszym narodzie, męża nierównie więcéj znanego i głośnego u naszego ludu i w całéj nawet Europie, jak wszyscy Piastowie, Jagiellony, Sobiescy, Zołkiewscy, Zamojscy i Czarnieccy? A bronić go od najhaniebniejszego zarzutu: zdrady! Zaprawdę! szafowano nim aż nadto w dawniejszych i nowszych czasach, miotano go na winnych i niewinnych, w miarę rozbudzonych namiętności i zapatrywania się tego lub owego stronnictwa; ale zapłonić się potrzeba na samą myśl: żeby oskarzonym mógł być ów Stanisław, którego imieniem już przeszło dwadzieścia pokoleń dzieci swe oznacza! Może nawet pewna część czytającéj naszéj publiczności, co do dzieł źródłowych i suchszych zaglądać nie zwykła, i nic dotąd o takim zarzucie nie słyszała, rozśmieje się na sam widok, że zabieram się bez żartu do odpierania go! Bo istotnie, cóżby powiedzieli Francuzi, gdyby tam ktoś odważył się ogłosić zbrodniarzem św. Ludwika, lub św. Wincentego z Pauli? Co Węgrzy, gdyby podniesiono podobne oskarzenie na św. Szczepana lub Władysława? Tymczasem cóż robić? Zamach taki na św. Stanisława istnieje w dziełach nawet poważnych i od własnych jego rodaków pochodzi; trzeba się z nim rozprawić i, lubo nie bez pewnego wstrętu, zaglądnąć: z jakiego pochodzi źródła? Czy ci, co się

doń odwołują, zachowali przytém ową krytyczną rozwagę, jaka ich prace zwykle cechuje? Czy trzymali się równie prawideł loiki i dziejowego badania? Czy nie stawiają domysłów za pewniki? Czy nie podsuwają wniosków niepłynących bynajmniéj z podstaw od siebie przyjętych? A jeżeli się o tém rzeczywiście, jak sądzę, przekonamy, to ogarnie nas większy jeszcze smutek i upokorzenie, że: gdy w ojczystym naszym gmachu tyle już wyłomów opłakujemy, i tyle zewsząd słyszymy głosów poniżających wszystko, co wielkie, co świetne, co zasłużone; znakomici nawet pisarze nie wahali się podnieść ręki do nowego a tak dotkliwego szczerbu, i przyłączyć się, lubo nie z równych pobudek, do owego złowrogiego chóru, wprowadzając oraz w błąd drugich, co na ich słowo, bez namysłu i, jakto się zwykle dzieje, bez samoistnego zbadania rzeczy, toż samo za nimi powtarzają".

Trudno zaiste uwierzyć temu, aby mężowie zaszczytnie znani w literaturze naszéj, tak lekkomyślnie zapatrywali się na wypadek, który wstrząsł całą Polską i bez wszelkiéj podstawy historycznéj odrzucali fakt, tylku świadectwy poważnemi stwierdzony, jak rzadko który w historyi. Własne domysły, wnioski i kombinacye osobiste z dziwnych nieraz wyobrażeń o dziejach ojczystych wypływające, więcéj im znaczą, jak powaga kronikarza, któremu nikt nie odmówił wiarogodności, jak wyrok nawet samego Kościoła. Im oryginalsze są one wnioski, im więcéj przypadają do tak zwanego ducha czasu i teoryi politycznych, tém więcéj znajdują zwolenników. Nie dziw, że do pojęć schlebiających stronniczym wyobrażeniom naszych czasów, niższe umysły łacno przystają, i ztąd poszło, że rzadki dziś pisarz u nas, historykiem przezwany, któryby historyą męczeństwa św. Stanisława po prostu nam przedstawił, jak jest w źródłach narysowana.

Bogu niech będą dzięki za to, żeśmy się doczekali wreszcie czasów, w których trzeźwość i spokojność w sądzie nastąpiły po namiętności, uprzedzeniach i złéj woli, co przez trzy wieki kierowały piórem historyków, że badania i krytyka historyczna coraz silniéj zwracając się ku pracom źródłowym, precz wyrzucają z pola historycznego wszystko to, co trąci indywidualizmém i marzeniami. —

Reprezentantem tego zdrowego kierunku jest u nas obecnie czcigodny autor wspomnianego na czele pisma. Z rzadką spokojnością umysłu, z sercem wyrozumiałém chrześcijanina na błędy ludzkie, przechodzi on w téj książce wszystkie zgoła zarzuty, a każdy z nich z powagą, godną takiego pisarza, rozbierając, chce raczéj podnieść, aniżeli upokorzyć przeciwnika. Znać, że przedewszystkiém chodzi mu o obronę prawdy historycznéj. Wszystkie wywody i wnioski są w tém piśmie na źródłach oparte historycznych, cała przeto praca na mocnym postawiona fundamencie, którego nie obalisz. A ileż w tém wszystkiém gruntownéj nauki i rzadkiéj znajomości dziejów ojczystych!

Nic zgoła temu pismu nie mamy do zarzucenia, choćbyśmy pragnęli z winnéj czci, którą chowamy w sercu ku czcigodnemu autorowi, sąd i zdanie nasze o wartości jego naukowéj z całą wyjawić otwartością. Dla uzupełnienia tylko podanych przez autora pisarzów, co w obronie św. Stanisława wystąpili, trzy imiona dodajemy cudzoziemców t. j. Gfórera, X. Heyne i prof. Roepella. Pierwszy z nich w znakomitéj biografii Grzegorza VII. w tomie IX. p. 557, ze zwykłą sobie gruntownością dowodzi świętości żywota naszego Stanisława, nadto rzuca nowe światło na stósunek Papieża, Grzegorza VII. do Bolesława Śmiałego i do nowych urządzeń diecezalnych Kościoła w Polsce. X. Heyne w historyi biskupstwa wrocławskiego i prof. Roepell w historyi Polski równie uwagi godne podają rezultaty badań w téj materyi.

Jedno nas w piśmie p. Dieduszyckiego uderzyło pojęcie historyczne, którebyśmy raczéj niedokładném, aniżeli błędném nazwali. Czcigodny autor występuje w przypisku na str. 13 przeciw następującemu wyrażeniu Naruszewicza: „Moc duchowna przywłaszczała sobie dawanie i odjęcie koron" i twierdzi, że moc ta opierała się na średniowiecznym prawie publicznêm, „że zresztą przysłużało wówczas Stolicy Apostolskiéj prawo lennego zwierzchnictwa nad niektóremi państwami jak n. p. nad Hiszpanią, Węgrami, Szwecyą, Anglią, Danią, Czechami i nawet nad Polską". Żaden z tych krajów nie podlegał w ścisłém znaczeniu zwierzchniczemu lennictwu Papieża, a świętopietrze, które składały, wcale tego nie dowodzi, bo nie było ono niczém innêm, jedno wyrazem winnéj czci i hołdu ku Stolicy Apostolskiéj, a ostatecznie i zależności od niéj w rzeczach duchownych. Lennikami w średniowiecznêm znaczeniu tego wyrazu był za Grzegorza VII. Robert Guissaro, bo z jego ręki odebrał inwestyturę na Apulią, Kalabryą i Sycylią; dla podobnego równie nadania opłacał trybut lenniczy Grzegórz Demetryusz, król Kroacyi i Dalmacyi. Ponieważ żadnemu innemu monarsze w Europie Papież nie udzielał inwestytury, dla tego o zwierzchności jego nad niemi lenniczéj mówić nie można. Prawo zaś papieskie odbierania koron panującym, polegało na pojęciach średniowiecznych o początku władzy królewskiéj, wedle których nie z dziedzictwa, ale raczéj z wyboru ludu i poświęcenia przez Kościół pochodziła; poddani zaś pod tym tylko warunkiem poczuwali się do obowiązku posłuszeństwa, jeśli monarcha został wiernym Kościołowi, bo wykluczony ze społeczeństwa kościelnego, nie miał prawa żądać od nich posłuszeństwa.

Świetną stroną pracy uczonego autora jest obrona cnót i świętości Stanisława Szczepanowskiego. Literatura nasza posiada wprawdzie niektóre w tym względzie apologie, jako to: Biskupa Adama Prażmowskiego, w jego rozprawie, czytanéj na posiedzeniu Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk pod tytułem: „wiadomości o najdawniejszych dziejopisarzach polskich"; Kazimierza Stadnickiego w „Piastach" i nieco u X. Biskupa Łętowskiego w szacownym „Katalogu Biskupów, Prałatów i Kanoników Krakowskich". Żaden z nich jednak ani tak obszernie ani tak gruntownie nie rozprawił się z przeciwnikami dobrego imienia św. Stanisława. Jako budujący świątynię jerozolimską jedną ręką budowanie składali, a drugą miecz przeciw nieprzyjaciołom obrócony trzymali, podobnie hr. Dzieduszycki, postawiwszy w pierwszéj części swego pisma mocny fundament, w drugiéj odpiera krytycznie pociski.

Myśmy z pierwszéj części téj pracy, wiele już w powyższém uczynili przytoczeń; przystępując niniejszém do drugiéj, słowy autora po większéj części mówić będziemy. Trudno albowiem dokladniéj i jaśniéj od niego rzecz tę ważną wyłożyć, a sądzimy, że lepszéj usługi sprawie świętéj oddać nie można, jak rozpowszechniając w przedruku *Tygodnika Katolickiego* ustępy z szacownego pisma. Czcigodny autor, któremu o oświecenie ziomków głównie i jedynie chodzi, zgodzi się na to niewątpliwie. Mybyśmy pragnęli rozgłosić jego książkę jak najszerzéj po wszystkich krajach, dokąd polski

nasz język sięga, aby raz przecie zamilkły usta, czci św. Stanisława bluźniące.

Pierwszy i jedyny kronikarz, co skaził imię św. Stanisława, był Marcin Gallus, który przybył do Polski z Francyi około roku 1088, mniéj więcéj w dziesięć lat po zgonie św. Stanisława, a pisał swą kronikę za rządów Bolesława Krzywoustego, panującego od roku 1102 do 1139. Jakkolwiek najbliższym on jest św. Stanisławowi, i kronika jego niejednę ma zaletę, nie godzi się jednak powagi jego wyżéj stawiać nad powagę wyroku Kościoła, tylowiekowéj tradycyi narodowéj, i tylu świadectw wiarogodnych a równie starych kronikarzy. Mimo to inaczéj sobie postąpili niektórzy z pisarzów, i wbrew prawidłom zdrowego rozsądku i zasadom krytyki historycznéj, z jedynéj kroniki Galla czerpali swą wiadomość o św. Stanisławie.

Czy kronikarz ten godzien jest wiary, którą mu przypisują? Już uczony Biskup, Adam Prażmowski, słusznie uważał: że „„gdy Galla nie tyle zaprząta historya narodu, jak właściwie życie współczesnego mu Bolesława Krzywoustego, zajął się jego pochwałami, i że go raczéj panegirystą tego władzcy i jego przodków, jak o szczerą prawdę dbałego widzimy““.

Sprowadzony przez Władysława Hermana do Polski, czuł się w niéj cudzoziemcem i nie z miłości ku nowéj swéj ojczyźnie, ale jak pisze „by nie jeść darmo polskiego chleba“ (*ne frustra panem polonicum manducarem*) ułożył swą kronikę. Sam na wstępie jéj powiada, że mu głównie chodzi o opisanie czynów Bolesława, a przez wzgląd na niego podaje oraz niektóre sprawy jego przodków[1]). Poświęca mu też z trzech ksiąg prawie całe dwie ostatnie, nie znając miary w pochwałach i przesadzie. Tak Bolesław Krzywousty nazwany jest już w młodości „synem Marsa“, a już Bolesław Chrobry przepowiada na łożu śmiertelném o nim: „Widzę w przyszłości wychodzący z bioder moich jakby karbunkuł świecący, który związany z głownią miecza mego, blaskiem swym całą Polskę oświeci“. (Księga I. rozdz. 16). Umie więc i proroctwa wysnuwać, i ledwie nie każdy rozdział mieści wykrzyknik na cześć tego bohatera, czasem zupełnie w tonie ody tryumfalnéj (n. p. pod koniec wstępu do księgi III).

Cokolwiek zaś pisał o zdarzeniach przed przybyciem swém do Polski zaszłych, pisał jedynie z posłuchu, z podań, a żyjąc w atmosferze dworskiéj i nie chcąc, jak mówi „jeść darmo polskiego chleba“, tak pisał, jak wtedy na dworze mówiono i pisać pozwalano. A co tam widocznéj i namacalnéj przesady! Gdy n. p. opisuje stan Polski za Boldsława Chrobrego (księga I. rozdz. 12) i mówi że „za jego czasów nie tylko panowie (*comites*) ale i wielu szlachty uginało się pod ciężarem złotych niezmiernéj wagi łańcuchów (*bajulabant*), a panie dworskie tak były obciążone złotemi koronami, naszyjnikami, naramiennikami i drogiemi kamieniami, iż nie zdołałyby utrzymać się na nogach, gdyby je nie podpierano“! Albo że „Bolesław prawie tyle miał żołnierza, ile dziś jest w całéj Polsce ludzi wszelkiego stanu“. (ks. I. rozdz. 8). Albo gdy opisawszy wczesny zgon Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, powiada (ks. I. rozdz. 29), że: „z żalu za nim opuszczali rólnicy pług, pasterze trzody swoje, rzemieślnicy warsztaty, pracujący swe roboty, i że nawet małe chłopcy i dziewczęta, słudzy i sługi łzami i westchnieniami pogrzeb jego uświetniły“.

Z tych kilku rysów łatwo się każdy przekona, że Gallowi nie chodziło o prawdę historyczną, i że nie jest to kronikarz, któremu zaufać można.

Przystępujemy teraz do onego nieszczęśliwego wstępu wkronice Galla, z którego przeciwnicy cnoty św. Stanisława swe biorą pociski. Myślałby kto, że, kiedy tak szeroko rozwodzi się nad czynami Bolesława Chrobrego, iż mu jedenaście poświęca rozdziałów, nie opuści nic, coby się tyczyło Bolesława Śmiałego. Jakiż spotyka nas zawód, gdy po czterech krótkich rozdziałach (22, 23, 24, 25), gdzie wspomina o nieszczęśliwéj wyprawie do Szląska, o pierwszém zajęciu Kijowa (1068), o krótkich zajściach z Czechami (1069) i zwycięstwach odniesionych nad Pomorzanami, następuje długi rozdział (26) o rozmowie Bolesława z jakimeś wędrowym mnichem, któremu się oczy na widok skarbów królewskich zaiskrzyły, i którego tak szczodrze udarował, że mu się od ciężaru aż kapica zerwała, co spowodowało króla do dania mu jeszcze własnego płaszcza, by mógł bezpieczniéj skarb ten unieść! Powieść ta z taką lubością i z najdrobniejszemi szczegółami wysnuta, rzuca osobliwsze światło i na własne Galla usposobienie, co lubo zakonnik ubóstwu poświęcony, zamiast słówka nagany, uśmiecha się do téj fortunnéj przygody łapczywego kolegi, i na widok króla tak bezmyślnie skarb publiczny rozdającego, przywiodłszy jeszcze rubaszny wykrzyknik owego mnicha: „że kark sobie od ciężaru skręci“! kończy opowiadanie budującą uwagą: „Król sławą żyje, ubogi umarł w dostatkach“! (*Rex fama vivit, pauper ditatus obiit*).

Po tym charakterystycznym ustępie czytamy zaraz rozdział 27 z napisem: „O wygnaniu Bolesława Śmiałego do Węgier“, który wszakże mimo tak wiele zapowiadającego tytułu otwiera się krótką wzmianką o tém, jak Bolesław strąciwszy z tronu węgierskiego Salomona, osadził na nim Władysława, i kończy się temi słowy: „J a k z a ś k r ó l B o l e s ł a w w y r z u c o n y m z o s t a ł z P o l s k i, d ł u g o b y o t é m m ó w i ć, l e c z t o w o l n o p o w i e d z i e ć: ż e n i e p o w i n i e n b y ł c h r z e ś c i j a n i n z a b ą d ź j a k ą w i n ę c h r z e ś c i j a n g a r d ł e m k a r a ć. T o m u z a ś w i e l c e z a s z k o d z i ł o: i ż d o g r z e c h u g r z e c h z a s t o s o w a ł, g d y b i s k u p a z a z d r a d ę r o z s i e k a ć k a z a ł. A n i b o w i e m z d r a j c ę b i s k u p a u n i e w i n i a m y, a n i k r ó l a t a k o h y d n i e m s z c z ą c e g o s i ę n i e p o c h w a l a m y, l e c z p o m i j a j ą c t o, o b a c z m y, j a k z o s t a ł w W ę g r z e c h p r z y j ę t y m[2]).

Trudno zaprawdę w tak krótkich słowach tyle osobliwości zawrzeć, — i tyle pytań bez odpowiedzi zostawić! To mistrz i dyplomata, jakimby się żaden dziś gabinet nie powstydził!.. A gdzież druga wyprawa Bolesława do Kijowa, gdzie długi jego został tam pobyt, gdzie bunt rycerstwa i domowe zaburzenia, gdzie jego powrót i srogości, gdzie upominania biskupa? To wszystko zbywa słowém „d ł u g o b y o t é m m ó w i ć“! Dla czego? jeżeliś kronikarz, mów długo, lub nawet krótko, ale nie zatajaj pierwszego takiego w dzie-

---

[1]) Wydanie Galla w Monumentach Bielawskiego Tom 1, str. 392. 394.

[2]) Monumenta, str. 422: „*Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit ejectus, longum existit enarrare, sed hoc dicere licet, quod non debuit Christianus in Christianos peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccatum peccato adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deferamus, et ut in Ungaria receptus fuerit disseramus*“.

jach naszych zdarzenia, od którego zatrzęsła się cała Polska i postać swą zmieniła. Nie lenisz się pisać o najdrobniejszych nieraz rzeczach, mógłeś wysnuć tak długą i tak budującą powiastkę o łapczywym mnichu, mógłeś poświęcić całe dwa rozdziały temu, jak Bolesław Krzywousty zabił dzika i niedźwiedzia (księga II. rozdz. XI. i XII.), toż przecie ciekawsza rzecz: jak i dla czego właściwie „król Bolesław wyrzuconym został z Polski“? To nie przelewki! Mogli to opisać potém inni, czemuż nie ty? Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby n. p. Wespazian Kochowski przystępując do zrzeczenia się korony przez Jana Kazimierza, był poprzestał na tém: że długoby o tém mówić? Ale mamy własne bardzo naiwne tłómaczenie się Galla: „lecz to wolno powiedzieć“, a więc co innego i więcéj powiedzieć mnichowi dworakowi nie było wolno! Zaprawdę! gdyby zachodziła jaka wątpliwość, czy on był cudzoziemcem, wystarczyłoby już to za dowód, bo nigdy żaden Polak tak dziejów nie pisał, i obaczymy zaraz niżéj, jak się wyraził o tém Mateusz Cholewa, lubo także na dworze przebywał. Nie uszło to baczności Lelewela, który w jedném ze swych najpóźniejszych pism[3]) tak się o Gallu wyraża: „Widocznie nie może utłumić wzruszenia swego, gdy o upadku Bolesława Śmiałego nadmienia... Wzdryga się o katastrofie za Bolesława Śmiałego zaszłéj opowiadać, bo zbyt świeża, zbyt bolesna dla niego, a w położeniu jego była mu trudną do skreślenia“. Ależ bo zupełnie co innego jest pewne okoliczności przemilczeć, a co innego przemilczawszy całą osnowę wypadków, na kogoś oskarżenie zdrady cisnąć! Możeż takie oskarzenie uwłaczać sławie biskupa, którego nawet po imieniu nie nazywa, jak gdyby nie śmiał wypisać przy takiém oskarzeniu imienia tego, którego zwłoki, już od roku 1088 największą czcią na Wawelu otoczone, pokrywał kamień od biskupa Lamberta położony, z takim napisem:

„Grób ten pokrywa popioły błogosławionego Stanisława; że nie sprzyjał bezbożności króla Bolesława, poszedł do niebieskich siedzib, na które sobie męczeństwem zasłużył: szczęśliwy, komu Bóg jest nagrodą a niebo mieszkaniem“[4]).

Więc dlatego przemilczał Gallus wyprawę drugą na Ruś, swawole kijowskie, rozbieżenie się rycerstwa do domów i następne gwałty i okrucieństwa, aby tém bezpiecznéj zwalić na jednego św. Stanisława, całą odpowiedzialność za wygnanie Bolesława? Ale gdzież dowody: jaka, w czém, kiedy była zdrada? Gdyby był nawet zapuścił się w jakieś szczegóły i z nich wniosek taki wyprowadził, to jeszcze moglibyśmy słusznie twierdzić: że niebywszy sam świadkiem onych wypadków, i tylko z podania dworaków i pod okiem następcy Bolesława Śmiałego pisząc, sam jeden, wobec tylu innych wbrew przeciwnych a wiarogodnych podań, na bezwzględną wiarę nie zasługuje, a jeżeli i w sądach dwóch wiarogodnych i nieposzlakowanych świadków do dowodu potrzeba, toć w tak ważnéj rzeczy tém trudniéj przestać na pojedyńczéj jego powadze, że po tak zaburzonych czasach i w obec stronnictw pod wpływem świeżych jeszcze namiętności i wrażeń zostających, nawet współcześni nie bywają od zdrowéj krytyki bezwzględnie za bezstronnych sędziów, ale najwięcéj chyba za świadków przyjęci, a dopiero po rozwianiu się różnorodnych wpływów, porównaniu wszystkich świadectw i dokładniejszém zbadaniu okoliczności, wydaje historya ze swéj niezawisłéj a chłodnéj wyżyny bez względu na ludzi i ich namiętności, sąd ostateczny.

A gdy nikt temu dotąd nie zaprzeczył, osobliwszą jest rzeczą, iż w tym właśnie przypadku niektórzy z naszych dziejopisarzów zupełnie na wspak postępują: przyjmując za pewne to, co taki pisarz w takich okolicznościach pod świeżym tchem przeważnych względów w kilku słowach dorywczo nakreślił, a podając w wątpliwość to, co mało co późniejsi, ale niepodlegli, bezstronni, i doskonale ze wszystkiemi szczegółami obeznani, wywodnie opisali!

Wieloliczne mamy na to dowody w historyi, jak w czasach zawichrzeń politycznych najzacniejsi mężowie od przeciwników swych nazwę: buntowników, zdrajców, szpiegów i t. p. otrzymali? Tak Anzelm kantuaryjski, Tomasz Becket za nieustraszoną obronę swobód Kościoła, zdrajcami i przeniewiercami od dworaków królewskich nazwani; tak za naszych czasów X. Marcin Dunin, Arcybiskup Gnieźnieński, i Droste Vischeriny, broniąc praw kościelnych co do małżeństw mięszanych, o udział w spisku przeciw państwu oskarzeni byli.

Zrozumiemy więc, dla czego tak a nie inaczéj kazano pisać Gallusowi. Wszędzie albowiem monarchowie przywłaszczający sobie władzę nad Kościołem, a znajdujący opór w biskupach oglądających się raczéj na prawa boskie jak na niezgodne z niemi monarchiczne dekreta, poczytują ich za zdrajców, a przynajmniéj za buntowników. Św. Stanisław nietylko nie był zdrajcą, ale owszém kiedy wówczas nikt prócz kościoła nie mógł stawić czoła samowolności tyranów i osłaniać biednego ludu, życie swe zań położył i podniósł swą odwagą i cnotą uczucie godności narodowéj. Na nim kończą się prawie wybryki starych Piastowiczów, a do niego i nie jednego z jego następców da się zastósować, co Gibbon wyrzekł o średniowiecznych francuzkich biskupach: „że oni na swych rękach wypiastowali i wychowali naród“. Teraz rozumiemy, dla czego Długosz, Naruszewicz i inni za nic sobie poczytali obelżywe Gallusa twierdzenie... Pierwszy wszakże, co nań powstał, był wspomniany już parę razy uczony biskup płocki, Adam Prażmowski, i uczynił to w przypisku dołączonym do wydania onéj kroniki przez Bandtkiego w roku 1824. Może to zadziwić, że nikt przed nim nie podniósł rzuconéj rękawicy? Lecz łatwo to wytłómaczyć tém: że najprzód kronika Galla mało komu była znaną, od czasów mianowicie Kadłubka szła coraz bardziéj w zapomnienie i do nas nawet zaledwie w trzech przechowała się kodexach, i tak milczą o niéj zupełnie Mateusz Cholewa, Kadłubek, Bogufał, Dzierzwa, Jan archidyakon gnieźnieński i inni. Powtóre: znający Galla i odwołujący się do jego kroniki pisarze jak Długosz, Kromer i t. d., pominęli w krytycznym swym zmyśle oskarzenie niczém nie udowodnione i ze wszystkiém co w oczy biło tak sprzeczne, bo nie umieli bić czołem przed ladajaką byle starą powagą, i widocznie nie chcieli nawet téj rzeczy dotykać, aby nie wywołać zgorszenia, którego w naszym dopiero nie obawiano się wieku.

---

3) Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce. Bruxella 1847, str. 38.

4) *„Tumba Stanislai cineres tegit ista beati*
„Regis Boleslai quia non favet impietati.
„Martyrio meritas coeli migravit ad aedes
„Felix cui Deitas merces, cui sidere sedes“.
Łętowski w katalogu, T. 1, str. 26).

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 13 Października 1865.

JX. Szurminskiemu, kommendarzowi w Myjowicach, który złożył prezentę na Beneficium w Donaborowie, udzielono kommenmenad takowém z warunkiem pozostania na dotychczasowem miejscu aż do wykończenia budynku plebańskiego w Donaborowie.

JX. Stagraczyński został na własne żądanie uwolnionym z za- JX. Koźmiana w Poznaniu i przeniósł się do Ostrowa pod Wieleniem do zakładu naukowego Pana Dyrektora Schwarzbacha, gdzie przyjął obowiązki nauczyciela religii.

Z Wikaryuszy dotychczasowych zostali translokowani:

JX. Wilczewski z Opalenicy do Obornik,

JX. Wieczorkiewicz z Niepruszewa na administratora do Spławia.

JX. Pawłowski administrator ze Spławia na I. Wikaryusza do Koźmina.

JX. Stasiewski z Mokronosa do Bnina.

JX. Rakowski z Bnina do Mokronosa.

JX. Kahl z Wielichowa do Wilkowyi.

Z nowo wyświęconych kapłanów otrzymali posady wikaryackie:

1, JX. Berkowski w Rogoźnie,
2, JX. Regulski w Małém Krzycku,
3, JX. Barcikowski w Opalenicy,
4, JX. Poninski przy kościele św. Marcina w Poznaniu.
5, JX, Furmanowicz w Komornikach,
6, JX. Kotecki w Jankowie zaleśnym,
7, JX. Szreter w Wielichowie,
8, JX. Manicki w Winnéjgórze,
9, JX. Marchwiak w Xiążu i Włościejewkach,
10, JX. Dutkiewicz i
11, JX. Czechowski przeznaczeni zostali do zakładu JX. Koźmiana w Poznaniu.

(Kor.) **Gniezno.** Tegoroczne Rekollekcye kapłańskie odbyły się tu w Gnieźnie w czasie przepisanym od 6 do 10 t. m. pod przewodnictwem świątobliwego X. Kułaka S. J., ale się tylko siedmiu kapłanów zjechało i udział w nich brało. Może Jubileusz co dopiero ukończony był przyczyną, iż nie większa liczba kapłanów na nie przybyła.

(Kor.) **Poznań.** Dnia 12 Listopada r. b. zmarł o godzinie 9 wieczorem w obec zgromadzenia całego konwentu ksiądz Tomasz Wawrzyn Ziarnek, gwardyan klasztoru ojców Reformatów przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu, licząc 28 lat, którego zwłoki dnia 85 Listopada o $1/_2 5$ z klasztoru do kościoła zostały wprowadzone, a 16'odbyło się żałobne nabożeństwo i pochowanie ciała przy kościele. Ś. p. ks. T. W. Ziarnek urodził się w Kunowie przed 28 laty pod Łobżenicą w powiecie Wyrzyckim z Wawrzyna Ziarnka i Maryanny Słowińskiéj, właścicieli małego majątku, ale odznaczających się szczególną skromnością i pobożném życiem. Na ręku i przy boku takich rodziców uczęszczał ś. p. ks. gwardyan Ziarnek do klasztoru ojców Reformatów w Górce pod Łobżenicą i tu od pierwszych lat młodości swoję miłość do Boga wyprosił. Odbył szkoły początki od własnéj matki, potém w szkole w Bługowie, nakoniec w gimnazyum w Trzemesznie i we Wałczu. Był wysokiego wzrostu 8 cali i silnéj budowy ciała i nie mógł się uchronić od wojskowości. Wzięty do służby wojskowéj, służył jako artylerzysta w Spandau. Tu zachorował na oczy i został zwolniony. Co od pierwszéj chwili w klasztorze w Górce umiłował, to pielęgnował w sercu, to pielęgnował i w szkołach i u wojska. Powracając zastaje matkę już w grobie, i mimo młodego wieku i zdolności, nic nie pragnie, tylko zaciszy klasztornéj. Udał się do Wejerowa; tam odbył nowicyat; ks. Biskup Marwicz wielce go polubił, jako i klasztor z wielkich cnót chrześciańskich; odbył nauki teologiczne w Łąkach, złożył examen w seminaryum w Pelplinie i wyświęconym został przez ks. Biskupa Marwicza dnia 22 Listopada 1863. Klasztor ciesząc się z tak godnego kapłana, wysłał go na professora historyi i filozofii do klasztoru do Bysławka, aby swoje cnoty przelewał w młodych lewitów. Przed 3. miesiącami przeznacza go klasztor na gwardyana do Poznania; tu był 5 dni zdrów, zachorował i po 3 miesiącach choroby umarł, jego pogrzeb i grób otoczony był 32 kapłanami z Poznania, z okolicy, z chełmińskiéj diecezyi. Że Złotowa przybył ks. proboszcz Słowiński, pomny na słowa nieboszczyka: jak ks. wuj umrze, choć najdaléj będę, przyjadę na pogrzeb.

Z miasta Poznania mnóstwo ludzi otaczało zwłoki zmarłego, Że klasztor półtora roku po wyświęceniu posunął księdza na gwardyana, poznał w nim wszelkie cnoty i tak wielkie zaufanie powziął. Był to kapłan wszelkiego poświęcenia się na chwałę Boga, na zbawienie swoje i uświęcenie bliźniego: gorącą modlitwę z niezmordowaną pracą, postami, umartwieniem ciała do najwyższego stopnia posunął, szczególną łagodnością do każdego się zbliżał, każdą cnotę chciał w życiu wydoskonalić, pałał żarliwością apostolską, brevi temporem explevit multa tenpora i Pan Bóg wcześnie go w nagrodę do wiecznego przeniósł życia. Requiescat in pace.

(Kor.) **Z dekanatu Śremskiego.** 25 Paźdź. 1865.

W dekanacie naszym odbyło się z powodu jubileuszu w dwóch kościołach trzydniowe missyjne nabożeństwo, w Śremie u OO. Jezuitów, i w zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem. Pierwsze trwało od 8 do 10 b. m. i głównie urządzili je ojcowie dla obchodu beatifikacyi Błogosławionego Piotra Kanizyusza. Nauki missyjne miewali Ojcowie Jezuici, kazania zaś na cześć Błogosławionego Piotra powiedzieli JX. Radzca Koźmian, JX. Radzca Dr. Prusinowski i JX. Regens Wojciechowski. Trudno opisać wrażenie, które kazania tychże kapłanów wywarły na nas wszystkich słuchających, i wyrazić wdzięczność za wzniosłe przedstawienie nam żywota jednego z największych mężów XVI stólecia, który na wieki będzie chwałą Kościoła i zakonu, co go wydał. Nauk missyjnych było dziennie trzy, wieczorem rachunek sumienia; wszystkie z właściwą Ojcom Jezuitom gruntownością i jasnością powiedziane.

Mimo nieukończonych zbiorów kartofli, przez wszystkie trzy dni lud wierny bardzo licznie się gromadził. Na wszystkich kurytarzach klasztorku Śremskiego i na cmentarzu wystawione konfessionały przenośne, od rana aż późno we wieczór były w obleżenin. Kapłanów pierwszego dnia było 19, w drugie dwa dni po 25. Do kommunii św. przystąpiło 2600, a każdy z przystępujących otrzymał na pamiątkę obchodu beatyfikacyjnego piękny obrazek błogosławionego Kanizyusza.

W zgromadzeniu XX. Filipinów trwało trzydniowe nabożeństwo jubileuszowe od 22 — 24 i n. d. b. m. Tegoż dnia rozpoczęło się w sąsiednim kościele Krobskim, a tydzień pierwéj odprawiło się w wspaniałéj świątyni Borkowskiéj. Zdawało się, że missye w tak bliskim odbyte sąsiedztwie, zmniejszą liczbę wiernych na missyi u XX. Filipinów. Stało się jednak inaczéj. Nieprzeliczone gromady pobożnych różnych stanów wszystkiemi gościńcami przybywały bez przerwy, od 6 godziny rano, aż do 8 wieczorem kościół był pobożnymi napełniony. Wielu z nich naczczo cały dzień wytrwało, stojąc przy konfessionałach. a mimo to niektórzy z nich odeszli bez spowiedzi. Spracowanym kapłanom niepodobna było podołać pracy, mianowicie dnia pierwszego.

Nauki katechizmowe i missyjne rozdzielone zostały między kaplanów ze zgromadzenia i z dekanatu. O. Reformat Władysław z klasztoru w Osiecznie miał nauki przed nieszporami, i po nieszporach rachunek sumienia. Słowo Boże w jego ustach dziwnym urokiem prostoty jaśniało.

Kapłanów wszystkich było dnia ostatniego 31, do kommunii św. przystąpiło wiernych 3600.

Z wdzięcznością wspominamy, ze JX. Dziekan Radzki był na obydwóch missyach naszego dekanatu przez wszystkie trzy dni obecnym, i dobry nam dawał przykład wytrwałą pracą w konfessyonale.

Drugi to już jubileusz, który w sposób nabożeństw misyjnych obchodzimy, i sposób ten niezawodnie najwięcéj sprowadza pożytków. Pasterzowi w swojéj parafii nie tak łatwo słowem, do którego lud jego nawykł, wywołać poruszenie w duszy; w chwilach téż uroczystych wolą nasi wierni przed obcymi kapłanami się spowiadać. Na missyi każdy może sobie wybierać spowiednika, a nauki jedna po drugiéj następujące, jako deszcz ulewny spływają na rolę serca. To téż owoce z tegorocznego jubileuszu są obfite, a między niemi najcelniejszym jest liczne odpisywanie się od wódki; za co niech będą dzięki Panu Bogu

(Kor.) **Z Pleszewskiego.** Każdy obrządek odprawiający się w myśl kościoła św. jest wzniosły i sprawia na wiernych dzieciach Chrystusowych niewymowne uczucie radości albo rozrzewnienia. Do tych radością serca wiernych napełniających obrządków w kościele naszym należy niezaprzeczenie introdukcya kapłana, jako pasterza owieczek swéj parafii, a ta radość tym większa, jeśli kapłan w krotkim czasie wszystkie serca otaczającéj go trzódki już sobie przed introdukcyą zjednał i pozyskał.

Otóż takie miłe uczucie napełniało owieczki parafii Sośnickiéj w dzień św. Jana Kantego, albowiem w dniu tym kapłan dotychczasowy JX. Echaust był wprowadzony do świątyni przez Szanownego JX. Dziekana Basińskiego z Turska i 27 kapłanów, aby przed ołtarzem Najwyższego solennie odebrać urząd miejscowego proboszcza. Czułe było przemówienio JX. Dziekana do pasterza parafii, wskazujące mu ową trzodkę, otaczającą go z tak wielką miłością i rozrzewnieniem, okazującém się we łzach parafian. Potém krótkiemi, lecz miłemi słowy przemówił JX. Echaust, w których przebijało się szczęście z tak kochającéj go trzódki, ale zarazem objawiała się i obawa wiernego sługi Chrystusa, aby żadnéj owieczki nie brakło między wybranymi przed tronem Najwyższego

na sądzie bożym. W czasie sumy wstąpił na ambonę ulubiony, od wszystkich kaznodzieja JX. Kantorski, proboszcz z Mokronosa. W prostych, lecz na wskroś dusze wiernych przenikających słowach wystawił wymowny kaznodzieja obowiązki pasterza i parafian, a głos jego rzewny niejedno serce zmiękczył, i do głębi przeniknął, o czém przekonywały ciągłe westchnienia i łzy wiernych dzieci kościoła św.

O z pewnością, gdzie taka miłość Boga, gdzie takie przywiązanie owieczek do pasterza, gdzie taka troskliwość pasterza o owieczki, tam i P. Bóg błogosławieństwa swego hojnie udzielić raczy! —

(Koresp.) **Z Dekanatu Koźmińskiego** dnia 5 Listopada 1865.

„Przybycie X. Biskupa, Bierzmowanie, Misye.“

Pod wrażeniem, które tak wnet się nie zatrze, piszę następujące sprawozdanie:

Jeśli jubileusz w zeszłym obchodzony miesiącu sam przez się już był sposobny, by te dni trzydzieści drógiéj przekazać pamięci, patrząc na skutki błogie, jakie nasz lud odniósł w wierze i moralności, to Sakrament św. Bierzmowania w dekanacie naszym administrowany w tym czasie, miniony miesiąc pamiętniejszym uczynił jeszcze tym stronom. W dniu albowiem 7 Paźdz. zaszczycił okolicę naszą przybyciem swojem JWJX. Biskup Stefanowicz, i przez dni kilkanaście, które tu bawił, zatrzymując się w Pogrzybowie, Ostrowie i Koźminie, pozostawił żniwo dwunastu tysięcy blisko dusz w wierze i bojaźni Bożéj umocnionych. Za co obok Władzy, która to rozporządziła, dzięki niech będą Dostojnikowi Kościoła, co mimo lat sędziwych najlepszym przewodnicząc przykładem uginającemu się pod pracy brzemieniem duchowieństwu, nie szczędził sił i trudu, by łask nowych lud pragnący zaspokoić. Owych dwunastu tysięcy wybierzmowanych daje miarę pracy, jaką tu napotkał JWJX. Biskup, wytrwałości duchowieństwa, z jakiém dusze przyspasabiało w trybunałach pokuty św., i potrzeb wreszcie, jakie tu miały miejsce.

W dniu 7 Paźdz. podjęty Dostojnik kościoła w Sobótce przez X. prodziekana Koźmińskiego i kilku duchownych, niemniéj z obywateli przez Wgo pana Dr. Lipskiego, dziedzica Bieganina, na pierwszéj od przyjazdu stacyi w dekanacie Koźmińskim, uczczony przez obywatelstwo liczniéj zgromadzone w dworze Bieganińskim, udał się stąd na Raszków do Pogrzybowa, by tam odbyć w Niedzielę dnia 8 Paźdz. konsekracyą kościoła, a następnie aż do Czwartku wydzielać Sakr. św. Bierzmowania.

Od wjazdu do dekanatu wszystko było świątecznie przystrojone; orszak eskortujących chłopków, tryumfalne bramy tu i owdzie wzniesione, porozścielane po drodze kwiaty i wieńce, świadczyły o radosnych ludności uczuciach, jakiemi przyjęta we wszystkich warstwach Go witała. Dał też temu uczuciu wyraz prodziekan dekanatu, który w kościele Raszkowskim, jako granicznym z téj strony, powitał dostojnego Gościa w imieniu duchowieństwa i ludności dekanalnéj. „Prawdziwą radością przepełniony“, były jego słowa, „mam honor w progach dekanatu w imieniu duchowieństwa i ludności w skład dekanatu wchodzącéj, powitać przewielebnego X. Biskupa, JM. D., wielbiąc zdarzenie, które nam dało sposobność po dwudziestu trzech latach ujrzeć w tych stronach Biskupa z Sakramentem Bierzmowania przybywającego. Dawno ciesząc się na tę chwilę, tém żywsze dzielimy dziś zadowolnienie, że lud naszéj opiece powierzony odbierze z darami Ducha św. łaskę mocy i utwierdzenia w wierze i miłości Bożéj! To też niechaj Bóg wynadgrodzi Władzy i Waszéj Biskupiéj Mości zamiar powzięty i trudy dalekiéj podróży przez Jego Przewielebność podjęte. W wyrazie żywéj wdzięczności, któréj rzecznikiem się staję, racz przyjąć Przewielebny Księże Biskupie! uczucie, w jakiém się wszystkich serca zbiegają, i z jakiém naprzeciw Tobie wychodzimy, ci obok nadgrody wyższéj, choć małym niech li będzie przyczynkiem zadowolnienia, którego dusza Twa doznaje w téj chwili i dozna jeszcze niewątpliwie. Racz więc JWJX. Biskupie! *Illustrissime Domine!* objąć od téj chwili ster zarządu osób naszych i dusz wiernego ludu!“

Odpowiedź JWJX. Biskupa skierowana do duchowieństwa i ludu licznie zebranego miała na celu wykazanie pragnienia, z jakiém się wybierał w te strony, łącząc się z krótką nauką o łaskach, jakie z Sakr. Bierzmowania spłyną na przygotowane, spragnione dusze. Rozczulony też widokiem jaśniejących szczęściem oblicz ujrzenia w kole swojém Biskupa, podziękował za te uczucia, toż uroczyste przyjęcie, z jakiém Go miasto witało z pasterzem na czele, napominając do życia wedle wiary i moralności chrześcijańskiéj.

Drogę z Raszkowa do Pogrzybowa odbył JX. Biskup pieszo z powodu, że kompanija z pasterzem swym na czele z tego miejsca z światłem i chorągwiami, aż pod miasto przyjąć X. Biskupa przybyła. Pod zmierzch już przybyliśmy wśród huku moździerzy do Pogrzybowa, gdzie miejscowy proboszcz powitał dostojnego Gościa, na co Tenże z właściwą sobie odpowiedział serdecznością. Poczem odprawiono pod namiotem oficium przepisane, po ukończeniu którego udał się X. Biskup do dworu, przez WW. Państwo Niemojowskich ze Śliwnik hojnie i serdecznie podejmowany wraz z całém duchowieństwem tego dnia i przez przeciąg całego tu pobytu dostojnego Gościa.

W Niedzielę dnia 8 Paźdz. odbyła się konsekracya kościoła; podczas Summy przez JWJX. Biskupa celebrowanéj miał kazanie z tekstu do uroczystości zastósowanego JX. Antoniewicz z Raszkowa.

Odtąd przez trzy dni obok Bierzmowania odbywało się nabożeństwo misyjne w formie przez Władzę Duchowną zaleconéj. Na Nieszporach w Niedzielę mianowicie rozpoczęto misyą wystawieniem Najśw. Sakramentu i solenną procesyą. Codziennie aż do Środy włącznie były nauki dwie; jedna podczas Summy, druga na Nieszporach.

Nadto JWJX. Biskup przed każdorazowém Bierzmowaniem przemawiał jeszcze do wiernych na przyjęcie Sakr. się gotujących.

Kazania tu mieli:

W Poniedziałek na Summie, o Bierzmowaniu: JX. Echaust wikaryusz z Ostrowa;

na Nieszporach, o grzechu: JX. Wadzyński wik. z Odalanowa;

we Wtorek dnia 10 rano, o pokucie: JX. Walterbach pleban z Wysocka;

po południu, o Kommunii św.: JX. Matuszewski kom. subst z Rozdrażewa;

w Środę dnia 11 rano, o zbawieniu: JX. Kantorski proboszcz z Mokronosa;

po południu, o wytrwaniu w dobrém: JX. Ruszczyński z Dobrzycy.

W Środę wieczorem ukończyła się tu misya i Bierzmowanie; Sakrament ten odebrało tu przeszło trzy tysiące.

Wedle poprzedniego w dekanacie postanowienia, drugim kościołem, w którym się misya i Bierzmowanie odbyć miały, był Ostrów. Tu dotąd więc w Czwartek d. 12 Paźdz. wyruszył JX. Biskup, odprowadzany przez Wgo Pana Niemojewskiego, w towarzystwie duchownych, którzy w Pogrzybowie przenocowali. Tak jak dotąd śliczna sprzyjała pogoda, tak od rana zdawało się, iż zmiana powietrza zatrważająca nas nastąpi. Deszczyk ciepły a gęsty zwilżać począł ziemię, co o ile nadzieją napełniało rólnika, o tyle nastręczało obawę, gdzie się te tłumy podzieją, gdy kościół, choć dość obszerny, ani sposób, by wszystkich mógł objąć, gdyby powietrze dżdżyste się utrzymało. — Wszakże wnet po przybyciu dostojnego Gościa, na którego cześć na rogatce miasta bramę zieleniejącą przyrody życiem, a przy kościele umyślnie na cel podobny sporządzoną wystawiono z napisem: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie“, niebo się wypogodziło, i odtąd stały już otrzymało charakter, co umożebniło przewielebn. X. Biskupowi na cmentarzu pod gołém niebem z największą dla ludu wygodą Sakr. Bierzmowania wydzielać. Wśród parafian uszczęśliwionych przybyciem upragnionego Gościa, jaśniejących radością i wdzięcznością przepełnionych, przyjmował JX. Biskupa w progu świątyni miejscowy pasterz, prosząc, „by z mocy do godności Biskupiéj przywiązanéj, Gość dostojny nowe łask otwierając źródło, w umocnieniu wiary i moralności zebranego ludu z parafii i okolicy, pomnik sobie w księdze żywota i pamięci téj okolicy pozostawił na zawsze!“ JWJX. Biskup wstępując na ambonę, w przydłużnéj mowie wyłuszczył cel swego tu przybycia, wykładając warunki przygotowania, z jakiém do Sakr. Bierzmowania przystępować należy, też łaski, jakie się odbiera, obrządki, jak je rozumieć należy, i jak nadal się zachować, by tych łask nie utracić! Słów posłyszanych lud nie zapomni. Mimo zmęczenia, po krótkim tylko odpoczynku, przystąpił JWJX. Biskup do odprawienia Summy, która się z całą okazałością obrządkową odbyła. Podczas niéj powiedział kazanie z tekstu o Bierzmowaniu: JX. Chmielewski z Pogrzybowa. W ten sposób otwartą została w Ostrowie misya i Bierzmowanie.

Aż do Poniedziałku dnia 16 Paźdz. godz. 11 z rana raczył tu zabawić Gość dostojny, odbierając codziennie dowody przywiązania i miłości, jaką w każdym, co Go po raz pierwszy miał poznać sposobność, wzbudzić przez swą dobroć umiał. Dla nich miłem na zawsze pozostanie wspomnieniem! —

Porządek ten sam w nabożeństwie, co w Pogrzybowie, utrzymany tu został. Codziennie przy wystawieniu Najśw. Sakramentu Summa i Nieszpory, podczas których kazania. Do tego łączyły się jeszcze przemowy JWJX. Biskupa przed rozpoczęciem każdorazowém Bierzmowania.

Kaznodzieje tu występowali następujący:

W Czwartek dnia 12 Paźdz. rano, o Bierzmowaniu, jak się wyżéj rzekło: JX. Chmielewski z Pogrzybowa;

po południu, o grzechu: JX. Echaust z Sośnicy;

w Piątek dnia 13 rano, o spowiedzi: JX. Kantorski proboszcz z Mokronosa;

po południu, o Kommunii św.: JX. Antoniewicz z Raszkowa

w Środę dnia 14 rano, o zbawieniu: JX. Zawadzki z Koźmina; po południu, o wytrwaniu w dobrém: JX. Wadzyński z Odalanowa.

Na Nieszporach po podziękowaniu w imieniu swojem i parafii, téż okolicy JWJX. Biskupowi przez miejscowego proboszcza złożonem, zakończył Tenże uroczystość wyrażeniem zadowolnienia nad zachowaniem się przez czas cały ludu, i życzeniem wszelkiego powodzenia na obranéj drodze, wreszcie na prośbę pasterza, udzielił wszystkim swe błogosławieństwo Biskupie. Wieczór spędzony został w Wysocku, dokąd JX. Biskup przez W. P. Nasiczowskich zaproszony został wraz z całém obecnem duchowieństwem. W Poniedziałek rano, wybierzmowawszy jeszcze stu kilkunastu, opuścił parafią wśród płaczu i łkania wiernych, którzy go aż za miasto pod krzyż w solennéj odprowadzili procesyi, śpiewając pieśń naszą starą: „Kto się w Opiekę". Tu ostateczne nastąpiło pożegnanie, poczem na Krotoszyn wyruszył do Koźmina.

Wybierzmowanych w Ostrowie było około pięć tysięcy, w liczbie któréj uczniów gimnazyum około stu. Księży codziennie 20—30, tak z dekanatu Koźmińskiego, jak i Ołobockiego i Pleszewskiego, za co im szczerą wdzięczność wypowiadamy.

W towarzystwie prodziekana Koźmińskiego i X. Antoniewicza z Raszkowa odbył swą dalszą podróż JWJX. Biskup przez Krotoszyn. Tu zatrzymał się godzin kilka u dziekana Krotoszyńskiego JX. Nowakowskiego, gościnnie przyjęty, zwiedzając piękne tego miasta kościoły. Około godziny ½5 wyruszył do Koźmina, dokąd wieczorem przybywszy, na granicy już parafii przez świątecznie przystrojony chłopków orszak mową i wiwatami witany, wspaniale wśród pochodni i illuminacyi w mieście przyjęty, co na tle ciemności cudny przedstawiało widok, który gruntownem oświetleniem cmentarza, krzyża cmentarnego i kościoła, podniesiony jeszcze został. W ulicy powitał Go wdzięcznem słowem miejscowego pasterza, w towarzystwie licznie zebranego duchowieństwa, zaś JX. Biskup wstąpiwszy do kościoła, w przydłuższéj mowie podziękował za przyjęcie szczere, téż wyłożył cel, dla którego przybył w tę okolicę. Było to dnia 16 Paźdz. Z dniem następnym rozpoczęło się misyą Bierzmowanie przy porządku dziennym jak w Ostrowie i Pogrzybowie. Codziennie kilkakrotne Bierzmowanie z przemowami JX. Biskupa, Summa z wystawieniem Najśw. Sakramentu, po dwakroć przez Niego celebrowana i Nieszpory, kazań dwa, a mianowicie mówili:

We Wtorek dn. 17 rano, o Bierzmowaniu: JX. Wyrzykowski z Pogorzeli;

po południu, o grzechu: JX. Kantorski z Mokronosa;

w Środę dn. 18 rano, o pokucie: JX. Antoniewicz z Raszkowa; po południu, o Kommunii św.: JX. Kaniewski pleban z Wielowsi;

w Czwartek dn. 19 rano, o zbawieniu: JX. Walterbach z Wysocka;

po południu, o wytrwaniu w dobrém: JX. Matuszewski z Rozdrażewa.

Poczém pożegnał dostojnego Gościa pasterz parafii, dziękując za zaszczyt i łaskę, jaką zgotował jemu i parafii jego, na co wyrażając swe żywe zadowolnienie, odpowiedział JX. Biskup doradnemi przykłady z życia i pism Ojców kościoła świętemi, okazując obowiązek wytrwania w dobrém a nie wracania się do dawnych nałogów. Wreszcie udzielił błogosławieństwo swoje Biskupie. Łaskę Sakr. Bierzmowania odebrało tu przeszło trzy tysiące. Księży było codzienie dwudziestu do trzydziestu. Prócz dekanalnych z gotowością przybywali w pomoc duchowni z dekanatów: Krotoszyńskiego, Nowomiejskiego, Pleszewskiego i Boreckiego, za co im najżywsze składamy dzięki.

W Piątek po Mszy św. rannéj opuścił dekanat JWJX. Biskup. Towarzyszyło Mu za granice dekanatu: X. prodziekan Koźmiński, duchowni z Koźmina, Dobrzycy, Raszkowa i Borzęciczek, z obywateli Wny Pan Sokolnicki z Sośnicy, Bukosicki z Czarnego Sadu i kilku innych, w podróży do Borku, gdzie czekał z przyjęciem Wny Pan Graeve dziedzic. O 4téj po południu pożegnaliśmy JWJX. Biskupa z dzięczynieniem na ustach, błogosławieństwem w sercu, — jeszcze chwil kilka — i zniknął nam z oczu Gość drogi, zdążając do Poznania, unosząc z sobą wspomnienie, które się tak rychło nie zaciera.

Zastanawiając się nad dopiero co minioną przeszłością, nad skutkami pobytu w stronach naszych JWJX. Biskupa Stefanowicza, wyznać naprzód musimy, iż lud nasz nader porządnie się zachowywał, żadnego przypadku nie było mimo nagromadzonych nieraz tłumów, żadnéj potrzeby mieszania się policyi.

Śmiało też powiedzieć można, iż na lud nasz pamiątka téj uroczystości bez głębokiego, daj Boże! i trwałego wpływu nie pozostała. Ożywiony w wierze doznaje tych wszystkich uczuć, jakie pamięć święta za sobą przywodzi.

W ogólności wyznać wypada, że Jubileusz, Bierzmowanie i Misya połączyły się cudownie, by z całą siłą prawdy, łaski i uroku przemówić do pobożnych, by — ich utwierdzić, — do grzeszników, — by ich skruszyć i do posłuszeństwa przywieść.

Za co niech będą dzięki tym, co tu byli wyrazem głosu Bożego!

Na tém kończę opis Bierzmowania i misyi w dekanacie Koźmińskim podczas jubileuszu w r. 1865 w miesiącu Październiku odbytych.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. *Correspondance de Rome* czyni wedle *Weekly — Register* takie nad życiem zmarłego lorda Palmerstona uwagi:

„Kościół, a mianowicie władza doczesna Ojca św. nie miała przeciwnika zaciętszego nad zmarłego lorda Palmerstona. Nie pochodziło to z przesądów religijnych. Zasady jego zbyt były chwiejne i niestałe, by sobie mógł jakiekolwiekbądź wyrobić przesądy. Nienawiść jego ku Kościołowi, przynajmniéj w czasach, zanim jeszcze uległ w starości wpływom nieszczęsnym lorda Szaflesbury nie pochodziła wcale z antipatyi ku religii katolickiéj. Najwyższém jego pragnieniem było, by rządy absolutne kotynentu europejskiego zniszczyć, a na ich miejsce utworzyć państwa konstytucyjne; przytém zaś uroił sobie, że Kościół w tym względzie największą stanowi zaporę. Nienawidził przeto Kościół, ponieważ przeszkadzał jego nieforttunnym interwencyom i paraliżował jego zamiary; stąd nie opuszczał żadnéj sposobności, by powiększyć liczbę nieprzyjaciół Kościoła. W Hiszpanii, w Portugalii, w Austryi, w Niemczech, we Włoszech, zgoła wszędzie lord Palmerston prowadził zaciętą wojnę naprzeciw Kościołowi, starając się jak najusilniéj, by zniszczyć władzę doczesną Stolicy św. Niemasz wątpliwości, że on to pobudził rewolucyonistów hiszpańskich do grabieży dóbr kościelnych, że obsypywał hojnie łaskami swych agentów, którzy niszczyli kościoły, rabowali świątynie i bezcześcili przybytki Boże na półwyspie włoskim w czasie zamieszek rewolucyjnych. W Portugalii masoni i inni najzacieklejsi Kościoła nieprzyjaciele w nim znaleźli najsilniejszą podporę. Nieszczęścia i klęski, które sam zadał Kościołowi albo wpływém swym na niego sprowadził we Włoszech, tak są świeże i tak powszechnie znane, że byłoby zbytecznem o nich mówić. Pokolenia i wieki przyszłe opłakiwać będą zgubne skutki, jakie wpływ lorda Palmerstona wywarł na stósunki kontynentu". —

Zdanie to, uznając zresztą przymioty lorda Palmerstona jako męża stanu, pochwalając oraz ludzkie jego obchodzenie się z powładnymi w dobrach irlandskich, podzielamy zupełnie, tém więcéj, że lord Palmerston i na losy naszego narodu zgubny wywierał wpływ i wiele niaszczęść i klęsk przez obłudne i zdradzieckie swe postępowanie na Polskę sprowadził. Dziwnie to powtarza się zawsze w nowszéj historyi, że losy Polski ściśle złączone są z dolą Kościoła, że nieprzyjaciele Kościoła są zwyczajnie nieprzyjaciółmi ujarzmionéj Polski.

Ameryka. *Misye polskie w Ameryce.*

Czytamy w dzienniku *la Minerve* z Montréal z Kanady:

Przypominamy manifest duchowieństwa polskiego z 12 Lipca 1864, w którym następujące były ustępy:

„Nieprzyjaciele nasi postanowili do szczętu zniszczyć wszystko, co jest podstawą bogactwa moralnego i materyalnego narodu; ofiary, które przeżyły tyle walk i ucisku, muszą teraz zmieniać swą wiarę, język i wszystkie tradycye narodowe. Ponieważ religia katolicka była przeszkodą dla wrogów naszych, postanowili teraz użyć wszystkich środków najgwałtowniejszych, by ją zniszczyć, zdeptać nogami i zbroczyć krwią męczeńską.

Byliśmy świadkami najokropnieszych prześladowań, jakich barbarzyństwo pogańskich wieków niezostawiło przykładu. Tysiące młodzieży poszło na szubienicę, tysiące ojców, matek, niemowląt wypędzonych z ziemi ojczystéj, deportowanych zostało w głąb Azyi; w końcu inni wszelkiego stanu i płci uszedłszy cudownie prześladowaniu, błąkają się w rozmaitych okolicach świata, pozbawieni będąc wszelkich środków utrzymania, a nie mogąc ojczyźnie swéj żadnéj wyrządzić przysługi."

Śród okoliczności określonych w ten sposób przez duchowieństwo warszawskie i innych miast polskich, pojąć można łatwo, że to było bardzo zbawiennem przeczuciem ze strony X. Kajsiewicza, iż już oddawna zorganizował misye dla swych ziomków, wypędzonych z kraju, iżby w ten sposób przyjść w pomoc tym, którzy wybawieni prawie cudownie od śmierci, opuścili ogniska domowe, by śród ucywilizowanych narodów szukać schronienia.—

Misye założone przez O. Kajsiewicza już wydały owoce w niektórych okolicach; towarzysze O. Kajsiewicza zorganizowali kongregacye we Włoszech, we Francyi, w Niemczech, a nawet i w Ameryce; osiągnęli przez to jeden już skutek zbawienny; zachowali bowiem wiarę i przykonania religijne emigracyi, i tym

sposobem śród nieszczęśliwych swych ziomków utrzymali tę siłę i potęgę moralną, z którą żaden naród zaginąć zupełnie nie może.

Obecnie O. Kajsiewicz, który jest generalnym superiorem zakonu Zmartwychwstańców narodowości polskiéj, stara się, by swym misyom w Górnéj Kanadzie nadać więcéj sprzężystości i by również założyć dom dla Polaków, którzyby chcieli udać się do Brazylii. —

Często przypominaliśmy nieszczęścia Polski, aby nasze wyrazić współczucie; nie mogliśmy jednak dla całego narodu ze skuteczną przybyć pomocą: otoż teraz nastręcza się sposobność, by przywiązanie nasze do téj sprawy ukazać; sądzimy, że misya polska przez naszą ludność katolicką z najżywszą radością będzie powitana. Tym sposobem bowiem postępując sobie, ludność Kanady połączy się z uczuciami serc najszlachetniejszych w świecie katolickim, połączy się z uczuciami widzialnéj Głowy Kościoła.

Ojciec św. mimo własnych klęsk i nieszczęść nie przestał wstawiać się i wołać za uciśnionym narodem. Sam przybył w pomoc obfitemi dary nieszczęśliwym wygnańcom. —

O. Kajsiewicz poświęcił się więc dziełu bardzo wzniosłemu i ważnemu, które każdy człowiek szlachetny ze wszystkich sił popierać powinien. Sądzimy, że dzieło jego znajdzie powszechne uznanie i błogie sprowadzi korzyści". —

Irlandya. Od rewolucyi z roku 1798 aż do roku 1848 istniały w Irlandyi rozmaite tajne towarzystwa: Oranziści, Ribodyści, Rokiteizm, Terialtizm i rozmaite inne tak polityczne, jak religijne związki zdążające do jednego wspólnego celu wytkniętego. Mianowicie wieśniacy powodowani nędzą i głodem łączą się chętnie do towarzystw politycznych. Wielcy posiedziciele dóbr, sami znajdując się zwyczajnie w Londynie lub Dublinie, zarządzają własnością swą przez rozmaitych agentów. Tym sposobem często pięciu albo sześciu agentów lub pośredników rozmaitych stopni jest pomiędzy dzierżawcą gruntu, a jego posiedzicielem. Hr. Mountcashel, jeden ze znaczniejszych posiedzicieli irlandskich, określił położenie to słowy: cztery piąte części dochodów z Irlandyi przechodzą w ręce agentów Żydów zamieszkałych w Anglii.

Są w Anglii rodziny bogate, które nigdy jeszcze nie widziały dóbr swoich położonych w Irlandyi, a zabranych za czasów Kromwella katolikom.

Jest to prawdą niezaprzeczoną, że pobyt właścicieli w dobrach wielki wpływ wywiera na ludność; włościanie są tam bogatsi, szczęśliwsi i więcéj okazują przywiązania do kraju. Jako przykład świetny podać tu można hrabstwo Sligo, dobra bardzo obszerne, będące własnością zmarłego lorda Palmerstona. Mimo prac najrozmaitszych, znakomity ten mąż stanu bardzo często przebywał w swych dobrach irlandskich i wiele się przez to przyczynił do ich podniesienia, a oraz do polepszenia bytu swych włościan.

Na nieszczęście przykład chwalebny lorda Palmerstona bardzo mało ma naśladowców; stąd to pochodzi, że włościanie w nędzy i ciemnocie żyjąc, skłonni są do buntów, do zawiązywania spisków, do nienawiści ku panom. Irlandczyk, wysokie opłacając z gruntów dzierżawy, przez całe swe życie pracować musi jedynie na swych nieprzyjaciół, którzy mu się za te trudy w pocie czoła odpłacają pogardą i nienawiścią. Stąd to wyrodziła się owa chęć do emigracyi, by, porzuciwszy rodzinne strony, poza Oceanem szukać sposobu do życia. —

Irish Exodus podaje, że od roku 1846 do 1854 jedynie do Stanów Zjednoczonych przybyło z Irlandyi 870,000 wychodzców. W jednym roku 1853 wyszło do Ameryki Północnéj 150,000 Irlandczyków. Aby ludność zatrzymać w kraju założono już w r. 1845 rękodzielnie narodowe, gdzie 110,000 ludzi znaleźć mogło zatrudnienie; w roku zaś 1847 wydano 250 milionów franków, by podnieść pod względem materyalnym ludność irlandską. Wszystkie te wysiłki i starania żadnego zgoła skutku nie przyniosły i nie powstrzymały wychództwa do Ameryki.

W ostatnich czasach spisek Fenian najwięcéj się rozszerzył w Irlandyi. Zamiarem spiskowych było: uwolnić Irlandyą z pod panowania angielskiego, utworzyć rzeczpospolitą, uskutecznić nowy podział gruntu oparty na słuszności. Wystąpienie duchowieństwa katolickiego, które słusznie się obawia, że rewolucya jedynie daleko większeby nieszczęścia na cały kraj sprowadzić mogła, powstrzymało wybuch krwawych zamieszek i odwróciło na teraz przynajmniéj grożące niebezpieczeństwo.

DOKUMENTA.

Z wielokrotnych i różnostronnych a pewnych doniesień, doszło do wiadomości mojéj, że kapłani przy odbywaniu publicznego nabożeństwa albo sami zaprowadzają, albo zaprowadzać pozwolają przez ludzi świeckich zmiany w nabożeństwie i pieśniach, nie mało różniące się od pieśni i obrzędów przekazanych nam tradycyą w rytuale i książkach do nabożeństwa, potwierdzonych przez Władzę duchowną. Tak pozwalali sobie niektórzy Rządzcy parafii wprowadzanie procesyi nieużywanych i przez Władzę duchowną nie potwierdzonych; przypuszczali osoby świeckie do zabierania głosu w kościołach; zmieniali samowładnie formę suplikacyi; dodawali nowe zwrotki do starych pieśni; zaprowadzali nowe litanie i pieśni bez przedłożenia ich poprzedniego Władzy duchownéj do potwierdzenia.

Postępowanie takie sprzeciwia się wyrokom kościoła świętego, jako to ś. p. Papież Klemens VIII. w konstytucyi „*Sanctissimus*" na dniu 11 Września roku 1601 przepisuje:

„Quoniam multi hoc tempore privati etiam homines praetextu „alendae Devotionis, novas quotidie Litanias evulgant, ut jam „prope innumerabiles formae litaniarum circumferantur et in „nonnullis ineptae sententiae, in aliis (quod gravius est) pe„riculosae et errorum sapientes inveniantur, pro solicitudine „sua Pastorali providere volens, ut animarum devotio, Deique „ac Sanctorum invocatio sine ullius detrimenti spiritualis pe„riculo foveatur, praecipit et mandat, ut retentis antiquissi„mis et communibus Litaniis, quae in Breviariis, Missalibus, „Pontificalibus ac Ritualibus continentur, necnon Litaniis de „Beatissima Virgine, quae in Sacra Aede Lauretana decan„tari solent, quicumque alias Litanias edere, vel etiam editis, „in Ecclesiis, sive Oratoriis, sive Processionibus uti voluerint, „eas ad Congregationem sacrorum Rituum cognoscendas, et „si opus fuerit, corrigendas mittere teneantur, neque sine „licentia et approbatione praedictae Congregationis, eas in „publicum edere aut publice recitare praesumant, sub poenis „(ultra peccatum) arbitrio Ordinarii et Inquisitoris severe „infligendis".

Co o śpiewaniu Litanii Konstytucya przytoczona orzekła, to samo należy rozumieć o supplikacyach, które są tylko wyjątkiem z wielkich Litanii brewiarzem i mszałem objętych, — to samo również o pieśniach i modlitwach publiczych, które nie inaczéj jak za potwierdzeniem poprzedniém Władzy duchownéj do obrzędów publicznych wprowadzać można. — O procesyach zaś stanowi Dekret św. Kongregacyi obrzędów, że chociażby od dawna wprowadzonych na inne czasy przenosić nie wolno bez pozwolenia Biskupa. *Dec. S. Congreg. Rit. in Hispalen. 3. Septemb. 1695 et 21. Julii 1696 in Asten. 31. Januarii 1696.* — Żaden Paroch nie jest mocen ani nawet za pozwoleniem Dziekana foralnego nadzwyczajnych urządzać procesyi, *Decr. Sacr. Congr. Concil. 13. Julii 1636,* — ale potrzeba do tego pozwolenia Biskupa, a w razie opróżnienia Stolicy Biskupiéj Wikaryusza Kapitulnego z przyzwoleniem Kapituty. *Sacr. Congr. Rit. in Vigilien. 28. Septembr. 1630.,* — *in Bituntina 3. Aprilis 1632.,* — *in Cassamen. 3. Martii 1633.*

W takiém rzeczy położeniu pragnąc zagrodzić samowładnemu wykraczaniu Duchowieństwa przeciw wyraźnym przepisom kościoła i utrzymać obrzędy święte w karbach przez prawa kościelne zakreślonych, polecam Konsystorzowi mojemu, aby *niezwłocznie* tak świeckiemu jak i zakonnemu Duchowieństwu wszelkich zmian w obrzędach publicznego nabożeństwa zabronił, uwagę Dziekanów na wykroczenia tego rodzaju zwrócił i wezwał takowych do bezzwłocznego doniesienia Kapłanów, którzy rwzporządzeniu niniejszemu mieliby się okazać nieposłusznymi.

Poznań dnia 9 Października 1865.

Wikaryusz Kapitulny i Administrator Jeneralny Archidiecezyi Poznańskiéj.

podp. *X. Brzeziński.*

Do

Prześwietnego Konsystorza Administratorskiego

w miejscu.

Nr. 1298. D. P.

Odpis powyższego rozporządzenia udziela się JMX. Rządzcy Kościoła dla wiadomości i ścisłego zastósowania się.

Poznań dnia 14 Października 1865.

Konsystorz Jeneralny Administratorski.

X. Cieśliński.

Okólnik.

Nr. 240/10.

Brzeski.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.